

Michał Bajer

INNE RZECZY ALBO UCISK WE WNĘTRZU DŁONI
jedna sztuka z trzema piosenkami

I. PIERWSZA ZMIANA

1.

W ciemności.

GŁOS: Nigdy nie czujesz się sobą tak w pełni, bezwarunkowo, jak kiedy bierzesz do ręki przedmiot we własnym domu.

Więc: ani patrzenie w lustro. Krzyczenie „ja!” nad jeziorem.

Nic ci tego nie daje.

2.

Światło w salonie.

Po krótkiej podróży.

Klara i Olgierd wchodzi do domu. Małe walizki, torby na ramię. Plastikowe przedmioty na pałkowych rączkach okazują się dwoma nosidełkami-gondolami z dziećmi w środku. „Jak to jest mieć bliźnięta?...” - myślą na ich widok wszyscy, którzy nie są w tej samej sytuacji. Ale jaka to sytuacja? Dzieci śpią.

Klara i Olgierd stają w progu. Długo się nie ruszają. Wolno wchodzi do środka. Patrzą wokół. Patrzą na siebie. Panika.

Chaotyczne ruchy. Kilka szarpanych uwag, stosownych do sytuacji. Jaka to sytuacja? Na tyle dziwna, że z początku nikt nawet nie próbuje jej nazwać.

KLARA wyjmuję telefon.

3.

Wchodzi Pani Sierżant.

KLARA: Policja zjawiała się szybko. Wręcz podejrzenie szybko.

OLGIERD: Jest pani w niecałe pięć minut?

PANI SIERŻANT: Mogą to państwo zaznaczyć w opinii w internecie. „Policja zjawiała się szybko”. Przyda się nam dobry PR.

KLARA: Wytarła starannie buty i weszła do mieszkania.

PANI SIERŻANT: Byłam akurat w sąsiedztwie. Komisariat jest blisko, właściwie tuż za rogiem.

OLGIERD: To wszystko jest nierealne.

KLARA: Usiądzie pani?
PANI SIERŻANT: Chętnie.

KLARA: Była lekko zdyszana i miała czerwone policzki.

PANI SIERŻANT: Czego dotyczy zgłoszenie?

Cisza.

Po co mnie państwo wezwali?

Cisza.

OLGIERD: Nie wiem od czego zacząć.

PANI SIERŻANT: Więc to skomplikowane?

KLARA: Właściwie całkiem proste. Tylko...

PANI SIERŻANT: Tylko?

KLARA: Po prostu...

OLGIERD: To może dziwnie zabrzmieć.

KLARA: Spojrzeliśmy po sobie i tak się jakoś złożyło, że ja zaczęłam mówić.

Wyjechaliśmy na weekend. Dwa i pół dnia za miastem. Zabraliśmy bliźniaki i kilka ubrań na zmianę. Chcieliśmy trochę odpocząć. Wróciliśmy przed chwilą. Widzi pani walizkę? Jest nierozpakowana, dopiero weszliśmy do domu. I wtedy. To stało się wtedy.

OLGIERD: To znaczy - stało się wcześniej...

KLARA: Wszystkie nasze przedmioty. Wszystkie meble, naczynia. Wszystko zniknęło z mieszkania.

Pani Sierżant rozgląda się wokół. Przenosi wzrok z kanapy na półki, z książek na zastony...

OLGIERD: To nie są nasze rzeczy. Nie wiemy do kogo należą. Nie wiemy skąd się tu wzięły.

Ktoś wywiózł nasze rzeczy i wstawił tu jakieś inne.

Cisza.

PANI SIERŻANT: Ale wszystko?

KLARA: Niestety.

OLGIERD: Nie wszędzie zdążyliśmy zajrzeć. Tam, gdzie popatrzyliśmy... O tutaj, tutaj, tu też.

KLARA: Pani Sierżant zamilkła. Zapadła się lekko w sobie. Dobrze ją rozumiałam. Musiała wszystko przemyśleć. Oddać się chwili zadumy. Podniosła wzrok, powiedziała:

PANI SIERŻANT: Ktoś wywiózł państwa rzeczy i wstawił tu jakieś inne.

KLARA: I znowu przestała mówić. Milczała o wiele dłużej.

Minęły jakieś trzy dni, wszystko zostało bez zmian.

Najpierw byliśmy ostrożni. Staraliśmy się nie dotykać, omijać nowe meble. „To przecież tymczasowe”, tak sobie mówiliśmy. „Wszystko wróci do normy, policja nad tym pracuje. Zdjęli odciski palców. Odnajdą nasze rzeczy. Wszystko będzie jak dawniej”.

Policjantka wróciła. Chyba zaczęła nam wierzyć: przesłuchała sąsiadów, widzieli ciężarówkę, ludzi od przeprowadzki. A więc to było realne. Więc nie oszaleliśmy.

Na pewno jakaś pomyłka. Nieprawdopodobny błąd. Zdarzają się takie historie.

4.

Nad leżakiem z rurek. Olgierd składa leżak.

OLGIERD: Leżak to dobre wyjście, tobie radzę to samo. Na wakacjach wszystko jest tymczasowe.

Wchodzi do śpiwora.

KLARA: „Jak sprawdza się nowa waza?”. Z numeru żony Marcina. Czekają na podziękowania. Po co dawać prezenty? Żeby cię potem chwalili? Mogłam powiedzieć prawdę: „wasza waza zniknęła i dobrze, bo była do dupy”. W drodze z pracy do domu pojechałam do Duki. Kupiłam ten sam model. Kupiłam zupeł w kartonie, przelałam ją do wazy. Udostępniłam dwa zdjęcia z podpisem: „Wspaniale”.

Olgierd, na leżaku, zakłada okulary przeciwsłoneczne.

KLARA odbiera telefon: Cześć. Jasne. Nie zapomniałam. Jak mogłabym zapomnieć? Tak, wszystko aktualne, chociaż wolimy w mieście. Wolimy spotkać się w mieście. Nie zdążę nic ugotować. Znajdziemy opiekunkę. Dziwne? Co w tym dziwnego?

Tak, mogę mówić swobodnie. Tak, Olgierd jest obok. Nie, niczym mi nie grozi. Niczego mi nie zabrania. Tyle razy mówiłam: naprawdę mnie nie bije.

Nie, żaden z bliźniaków nie umarł, nie posadziliśmy go na kanapie i nie udajemy, że żyje. To nie hiszpański horror. Nie oszaleliśmy.

OLGIERD: Nie oszaleliśmy.

KLARA: Nie popadliśmy też w długi i bank nie zajął mieszkania.

Po prostu wolimy zjeść w mieście.

Olgierd zrezygnowany. Wstaje. Chowa leżak i śpiwór.

5.

Nad rozmontowanym łóżeczkiem.

KLARA: Szczerze mówiąc przez pierwszy tydzień unikałam nawet patrzenia na nowe rzeczy. Chodziłam po omacku.

OLGIERD: Nowe rzeczy? Powiedziałaś „nowe”? Nie są wcale nowe.

KLARA: Wydają się używane.

OLGIERD: Ale nie jakieś śmieci.

KLARA: Chyba dobrze.

OLGIERD: Dobrze? Ktoś ukradłby dobre rzeczy, w zamian podrzucił śmieci. To miałyby ręce i nogi. A to?

KLARA: W niedzielę, w pokoju bliźniaków znaleźliśmy łóżeczka (podobne, choć inne od tych, które stały tam w piątek). Na drugi dzień, zaraz z rana, pojechaliśmy do sklepu i kupiliśmy dwa nowe.

OLGIERD: Nie chcę, żeby bliźniaki dotknęły czegokolwiek...

KLARA: To całkiem zrozumiałe.

Kupiliśmy też nowy materac, i poduszki, i pościel

OLGIERD: W drodze do kontenera obwąchałem poprzednie. (Wiem, czułem się jak

zbocheniec, nie mogłem się powstrzymać). Pachniały całkiem normalnie. Zresztą to bez znaczenia.

KLARA: Zbieraliśmy rachunki na wszystkie nowe wydatki. Kiedy policja ich znajdzie nie będzie zmiłuj.

OLGIERD: Powiedz to z większą złością.

KLARA: Kiedy policja ich znajdzie dobiorą im się do dupy.

OLGIERD: W gardle mi zaschło. Chcesz wody?

KLARA: Szklanki są tam, gdzie zawsze.

KLARA: Z czasem zaczęłam zerkać. Potem normalnie patrzeć. Potem coś więcej niż patrzeć. Tak, jak masz czasem ochotę, ale ci nie wypada, gapić się, będąc w gościach.

OLGIERD: To rzeczy ludzi żyjących tak jak my, zarabiających tyle samo co my, o tych samych zainteresowaniach co my. I nie. Nie oszaleliśmy. To naprawdę nie nasze rzeczy.

KLARA: W końcu powiedział na głos to, co spostrzegliśmy już dawno, ale woleliśmy przemilczeć. Dlaczego? To było zbyt straszne.

Akurat przyszła Sierżant.

6.

OLGIERD: To jakiś skrajny obłąd. Niech pani słucha uważnie.

Każdy przedmiot w mieszkaniu jest tylko odpowiednikiem czegoś, co stało tu wcześniej.

Widzi pani tę półkę? Leży na niej pięć książek, muszla z morza Czarnego i popielniczka *art déco*. Przedtem stało pięć książek, rozgwiżdza z wyjazdu do Grecji i popielniczka *Bauhaus*.

Te książki to inne książki, ale tych samych autorów.

Tak samo jest z płytami. Nawet winyle po babci Klary.

To wyklucza pomyłkę. Musiał nas obserwować. Przychodzić tu wiele razy. Musiał wszystko obejrzeć. Musiał zrobić katalog.

PANI SIERŻANT: Zmienił już państwo zamki?

OLGIERD: A jak pani myślała?

PANI SIERŻANT: Więc proszę się niczym nie martwić.

OLGIERD: Naprawdę? Jest pani pewna?

KLARA: A śledztwo? Coś się ruszyło?

PANI SIERŻANT: To nietypowe przestępstwo.

OLGIERD: Co w nim nietypowego? Zostaliśmy okradzeni.

PANI SIERŻANT: I obdarowani.

OLGIERD: Obdarowani?

PANI SIERŻANT: Po prostu szukam słowa.

OLGIERD: Niech pani szuka dalej.

PANI SIERŻANT: Te wszystkie nowe rzeczy - ktoś przecież przywiózł to z sobą.

OLGIERD: I dał to nam w prezencie?!

PANI SIERŻANT: Gdy jestem w nastroju do żartów, myślę sobie: ktoś wszedł do waszego mieszkania, urządził sobie pchli targ na którym za jeden sprzedany przedmiot płaci się innym, podobnym.

Z punktu widzenia prawa to byłoby paserstwo. I nielegalny obrót towarami.

Poważnie mówiąc to kradzież. Jeśli się uprzeć, to też bezprawne składowanie mienia na cudzej posesji.

Zazwyczaj chodzi o gruz. Ludzie podrzucają zepsute części maszyn. Rządziej całe

maszyny.

Pełne wyposażenie mieszkania - nie, to nie zdarza się często.

Szukaliśmy odcisków palców. Ktoś bardzo starannie je wytarł.

Ktoś tutaj działał z rozmysłem. Dołożył masy starań. Musiał mieć jakiś motyw.

Czy mają państwo wrogów?

KLARA: Pytanie odbiło się od nie naszych mebli.

Zadzwońto w nie naszych sztukach.

W końcu osiadło, jak kurz, w zupełnie nie naszych zastłonach.

OLGIERD: Tu trzeba odkurzyć. Myślicie, że podrzucili własny kurz?

KLARA: Pytanie całkiem ucichło. Uff, co za ulga.

To znaczy: co za koszmar. W końcu zostaliśmy okradzeni.

PANI SIERŻANT: I obdarowani.

KLARA: Staliśmy bez słowa.

PANI SIERŻANT: Czy mają państwo wrogów?

KLARA: Spytała znów Pani Sierżant.

PANI SIERŻANT: Ktoś może mieć do was żal?

KLARA: Dodała dla pewności.

7.

PANI SIERŻANT: Są państwo może w konflikcie z jakimś członkiem rodziny? Czy ktoś z państwa znajomych ostatnio złamał prawo? Są państwo w trakcie rozwodu? Spierają się może o coś? Czy któreś z was ma romans?

OLGIERD: Nic na ten temat nie wiemy -

KLARA: - rzucił Olgierd swobodnie. Może ciut zbyt swobodnie, przeszło mi szybko przez myśl.

PANI SIERŻANT: A praca? -

KLARA: - drażyła sierżant.

PANI SIERŻANT: Nie prowadzimy wojen, nie gromadzony się w hordach. Współcześnie większość konfliktów rodzi się w miejscu pracy.

KLARA: Mogliśmy ją wyprosić... Spojrzałam na Olgierda. Widziałam, że mu zależy. Jeżeli to może w czymś pomóc...

Buduje pani blok i chce sprzedać mieszkania. Trzeba zdobyć zdobyć klientów. Agencja reklamowa? Znajduje pani agencję. W agencji reklamowej ktoś znajduje Olgierda.

Tworzy oprawę graficzną w reklamach deweloperów.

Przysyłają mu projekt, odcień koloru fasady, fakturę tynku czy cegły. Dobiera całą resztę.

Klomb przed budynkiem, albo brak klombu przed budynkiem. Odbicie słońca w szybie.

Brak takiego odbicia. On za tym wszystkim stoi.

OLGIERD: Pracuje w firmie księgowej. Na pół etatu po ciąży. O ile mi wiadomo nie robią grubszych przekrętów. Mają jednego klienta, ale za to dużego. Producent telewizyjny. Widziała pani ich serial? „Przeorysza Pulcheria, średniowieczna cysterka na tropie krwawych zbrodni”. Kupiły to ważne stacje w Polsce i za granicą. Mają świetne obroty.

PANI SIERŻANT: Problemy na budowie?

OLGIERD: Ja tylko dobieram obrazy. O, tutaj zabiegana - lecz mimo to elegancka - matka z gustownym wózkiem niesie torbę zakupów. O, tutaj para studentów. Tam chłopak na deskorolce.

PANI SIERŻANT: Konflikty na planie filmowym?

KLARA: Jesteśmy firmą zewnętrzną. Nie mam styczności z produkcją. Byłam tam może z trzy razy, z kilkoma dokumentami. Parkowałam samochód, wchodziłam do budynku, szłam do sekretariatu, kładłam papiery na biurku i tyle ich widziałam.

Sierżant zrobiła notatki.

PANI SIERŻANT: Na razie mamy dwa tropy. -

KLARA: - Stwierdziła na zakończenie.

PANI SIERŻANT: Firma przeprowadzkowa. To trwało kilka godzin. Sąsiedzi słyszeli hałas. Widzieli pracowników, ktoś zapamiętał logo.

Aukcje internetowe. Sprawdzamy sklepy w sieci. Liczymy, że część z tych rzeczy kupiono właśnie w ten sposób. Sprawdzamy ostatnie aukcje.

8.

KLARA: Mimo zapewnień Sierżant, śledztwo stanęło w miejscu. Olgierd męczył się dalej. Pobrał kurz do próbki, zaniósł na polibudę, gdzie miał jakiegoś kolegę.

OLGIERD: Poddadzą to badaniom. Badaniom naukowym.

KLARA: Oczami duszy widział laboratorium z serialu CSI. We Wrocławiu?

OLGIERD: To dynamiczne miasto.

KLARA: Wieczorem zadzwonił kolega.

KOLEGA Z LABORATORIUM: Powiedziałbym, że to kurz. To kurz. Kurz, prawda? Zgadłem?

KLARA: Olgierd i tak nie odpuścił.

OLGIERD: Zabrano nam jakieś rzeczy, wstawiono jakieś inne. Jeśli te drugie są tańsze, zostaliśmy okradzeni. Potrzebny nam rzeczoznawca.

KLARA: Co każesz mu wycenić?

OLGIERD: Wszystko.

Dzwonek.

EKSPERTKA: Dzień dobry.

OLGIERD: Proszę się poznać. Rzeczoznawczyni - moja żona. Moja żona - rzeczoznawczyni.

EKSPERTKA: Pani jest z telewizji?

KLARA: Jesteśmy firmą zewnętrzną...

EKSPERTKA: Widziałam panią w ich biurze, jak byłam na przesłuchaniu.

OLGIERD: Na jakim przesłuchaniu?

EKSPERTKA: Zna pan te różne programy: wyprzedaż garażowa... cenne zabytki na strychu... ktoś nie wie, że miał Rembrandta, ekspert odkrywa Rembrandta... Chciałam być tym ekspertem. To było moje marzenie. Naprawdę się w tym widziałam. Niestety mnie nie wzięli, choć myślę, że byłabym dobra. Miałam niezłe entrées.

EKSPERTKA sięga po długopis.

Klara podaje jej notatnik.

EKSPERTKA: Nie będę nic notować.

Mesdames et Messieurs. Ladies and Gentlemen...

(*śpiewa*)

Cząsteczki tego plastiku
są równie prehistoryczne,
co farba na malowidłach
w prehistorycznych jaskiniach.
Właściwie tylko przypadek
czyni z was posiadaczy
długopisu Bic
za złoty siedem groszy
a nie malunku mamuta
za milion czterysta siedemdziesiąt osiem tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt osiem dolarów
i siedemdziesiąt siedem centów według aktualnie obowiązującego kursu.

Rzeczy zmieniają ceny.
Cenę zmieniają waluty.
Waluty zmieniają kurs.

Założmy, że siedzicie
w rozklekotanym kajaku
niesionym prądem rzeki
prosto do wodospadu.
Reszty się domyślcie:
ktoś chce wam sprzedać wiosło,
będziecie się targować?
krzyżeć, że takie wiosło
nie jest warte aż tysiąc
tylko dwieście osiemdziesiąt dziewięć złotych i dziewięćdziesiąt
siedem groszy minus dwadzieścia procent rabatu wyłącznie w dobrych
sklepach sportowych?

Rzeczy zmieniają ceny.
Cenę zmieniają waluty.
Waluty zmieniają kurs.

Ciągle siedzicie w kajaku,
wodospad coraz bliżej,
a kajak zaczął przeciekać.
Marzycie o drugim wiosle
i czymś do łatania kajaków.
Wtedy zjawiam się ja,
by sprzedać wam ten szybkar
za pięćset osiemdziesiąt osiem euro i dziewięćdziesiąt dziewięć eurocentów według
aktualnie obowiązującego kursu.

Kupujcie szybkar szybko,
odłamcie rączkę od reszty,
zatkajcie nią dziurę w kajaku,
a metalową częścią
próbujcie zmienić kurs.

Rzeczy zmieniają ceny.

Cenę zmieniają waluty.
Waluty zmieniają kurs.

Zmienić kurs, zmienić kurs.
O to właśnie tu chodzi.
By wyczuć, jak zmienia się kurs.

EKSPERTKA usługuje łątać rączkę szybkowaru, wałąc szybkowarem o ziemię. Po chwili jej się udaje.

OLGIERD: Zepsuła pani szybkowar. Dobry szybkowar Zelmer. Wspaniały, wybitny szybkowar.

EKSPERTKA: To była podróbka Zelmera, warta trzydzieści złotych dwa grosze. Teraz już mniej.

OLGIERD: Słyszysz? To była podróbka. A więc nas oszukano. Mieliśmy oryginalny. Proszę to zanotować. Podrzuciono nam przedmiot mniejszej jakości w miejsce oryginalnego szybkowaru...

KLARA: Daj spokój.

OLGIERD: Dlaczego?

KLARA: Szczerze mówiąc stary spalił mój ojciec. Gotował zupę krem, wtedy zadzwonił telefon, było mu głupio, chcieliśmy to ukryć, sklepy już zamknęli, ale wpadliśmy na gościa handlującego lewym sprzętem kuchennym ze szczęk koło Świebodzkiego.

Ten cios pogrąża Olgierda.

EKSPERTKA:

Rzeczy zmieniają ceny.

Cenę zmieniają waluty.

Waluty zmieniają kurs.

9.

KLARA: Potem wszystko ucichło. Olgierd się uspokoił. Zapomniał o całej sprawie? Po prostu zmienił taktykę. Z początku działał jawnie. Kiedy to nic nie dało, zaczął pracować w cieniu. Pojawił się nowy wątek.

OLGIERD: O czym ty opowiadasz?

KLARA: Myślałeś, że nie zauważę.

OLGIERD: Jakie działanie w cieniu?

KLARA: A wujek Ernest?

OLGIERD: Słucham.

KLARA: Słyszałeś. Co z wujkiem Ernestem?

OLGIERD: Weź przestań.

KLARA: Wszedłeś z nim w kontakt.

OLGIERD: Nieprawda.

KLARA: Dzwoniłeś do krewnych ojca. Prosiłeś o numer wujka. Wiem o tym od twojej matki. Myślałeś, że jej nie powiedzą? Bo kiedyś się pokłócili?

OLGIERD: Znów obgadujesz mnie z matką.

KLARA: Nie ciebie. Wujka Ernesta. Kim on właściwie jest? Kuzynem twojego ojca? Jego przyrodnim bratem?

OLGIERD: Matka ci nie mówiła?

KLARA: Właściwie to sama nie wie. Sama się już w tym gubi. Może był tylko znajomym. Jednym z tych dobrych przyjaciół, którzy wpadają tak często, że całkiem wtapiają się w

tło.

OLGIERD: To krewny mojego ojca. Syn jakiejś dalekiej kuzynki. Chyba. Właściwie sam nie wiem.

KLARA: Z nim nigdy nic nie wiadomo. Przez jakiś czas pracował na Uniwersytecie, ale miał jakieś kłopoty z habilitacją... albo z doktoratem... chyba, że to było magisterium... No, w każdym razie musiał zmienić pracę.

Potem wyjechał do Niemiec (urodził się w Łużycach), od razu przeszedł na socjal. Symulował depresję, potem inne choroby.

OLGIERD: To bardzo skomplikowane. Zaczął studiować zaocznie. Kilka kierunków.

KLARA: Ale żadnego nie skończył.

GŁOS WUJKA ERNESTA: Nic na to nie poradzę. Szukałem swojej drogi.

KLARA: Wujek Ernest miał tyle samo pomysłów na życie Olgierda, co na swoje własne.

GŁOS WUJKA ERNESTA: Projektowanie aut. Zostaniesz drugim Bugattim.

KLARA: Kiedy indziej:

GŁOS WUJKA ERNESTA: Nie idź w projektowanie. Wejdz w historię sztuki. Nikt nie chce się tego uczyć, powstanie luka w rynku. Wspomnicie moje słowa: historyk sztuki to informatyk jutra.

KLARA: W końcu:

GŁOS WUJKA ERNESTA: Wizualizacje budynków? Po prostu serce się kraje. Mogłeś zostać artystą. Artyści klepią biedę. Artyści nie mają rodzin. Mieszkają na poddaszach. To wszystko przez tę dziewczuchę. Zmieniła cię w wyrobnika.

KLARA: Niektórzy w ciężkich chwilach chowają się na strychu. Posiedzą, posiedzą i wrócą. Inni wyjadą w góry. Olgierd dzwonił do wujka.

Z kim rozmawiasz?

OLGIERD: Nieważne.

KLARA: Ukrywał się z tym jak dziecko.

Po kilku dniach oznajmił:

OLGIERD: Przyjedzie tu wujek Ernest.

KLARA: Przyznam, że się zdziwiłam. Nigdy go nie widziałam. Prawie przyjechał na ślub, ale coś mu wypadło. Widocznie ta cała sprawa jest poważniejsza niż myślę.

10.

W ciemności.

KLARA: W przeddzień przyjazdu wujka Olgierd nie zmrużył oka. Zastałam go w salonie. Siedział w zupełnym mroku.

OLGIERD: Robię inwentarz.

KLARA: Czego?

OLGIERD: Naszego starego dobytku. Zacząłem od tego pokoju. Kanapy, półki - to łatwe, to łatwo zapamiętać. Gorzej z tym całym drobiazgiem. Serwety i bibeloty. Nigdy nie byłem w tym dobry, ale szybko się uczę. Podchodzę do różnych rzeczy - tych, które nam podrzucili - biorę do ręki i patrzę, potem zamykam oczy, spokojnie szukam w pamięci. Nie spieszę się, nie denerwuję. Najważniejszy jest spokój. Jakbym schodził pod wodę. Zanurzam usta, nos, oczy.

KLARA: I to cię uspokaja?

OLGIERD: Ale to inna woda. Dobrze się w niej oddycha, lepiej niż na powierzchni. Na pozór panuje tam ciemność, ale ja widzę światło. Płynę do tego światła i kiedy docieram blisko, poznaję miejsce, gdzie jestem. To fragment tego pokoju. Woda jest zielonkawa, więc wszystko wygląda inaczej, ale to jest ten pokój. Światło pada na przedmiot, jeden jedyny przedmiot, reszta ginie w ciemności. Szybko chwytam ten przedmiot i nagle woda

wokół zmienia się w zwykłą wodę. Nie można w niej już oddychać, ale to nic straszego. Mam płuca pełne powietrza, które wolno wypuszczam. Spokojnie poruszam nogami, zmierzam w stronę powierzchni, a w okół mnie - małe, lśniące - bulgoczą bąbelki tlenu. W dłoni ściskam ten przedmiot. Wynurzam głowę z wody.

Kiedy już jestem na wierzchu, pamiętam każdy szczegół tego starego przedmiotu. Markę, materiał, model, numer seryjny, numer w katalogu producenta. Jeśli na czymś był odcisk z logo firmy, pamiętam odcisk z logo firmy. Jeśli przy czymś wisiała metka, pamiętam tę metkę, pamiętam treść tej metki. Tak samo ślady zużycia, mogę je wszystkie wymienić. Wiem o tym przedmiocie wszystko, co wpływa na jego wartość rynkową.

*Światło. Nad salonem napis: „WITAJ, WUJKU ERNEŚCIE”.
Dzwonek.*

PANI SIERŻANT: Czekają państwo na kogoś? To pieczeń?

KLARA: Tak.

PANI SIERŻANT: Ładnie pachnie.

KLARA: Jesteśmy dosyć zajęci...

PANI SIERŻANT: Nie mam zbyt dobrych wieści. Firma przeprowadzkowa... Dostali zlecenie przez maila. Pieniądze przyniósł figurant. Gotówka. W zużytych banknotach. Na tym trop się urywa, zupełna anonimowość. Proszę pozdrowić wujka.

KLARA: Ma być za kilka minut.

Pani Sierżant wychodzi. Dzwoni telefon.

KLARA: To wujek Ernest. Niestety. Wypadło mu coś nagłego. Spróbuje następnym razem.

II. DRUGA ZMIANA

1.

W ciemności. Kroki.

2.

Po pracy.

Klara i Olgierd z dziećmi wracają do mieszkania.

OLGIERD: Za drugim razem naprawdę się przestraszyłem. Ona tak samo.

Trzy misie wracają do domu. Ktoś jadł z mojej miseczki, ktoś pił z mojego kubeczka, ktoś śpi w moim...

Łóżeczka dzieci! Znow trzeba je było odkupić. Znow pościel i prześcieradła.

KLARA z *pościelą*: Pachnie całkiem normalnie.

OLGIERD: Co z tego.

KLARA: Jasne (*wyrzuca pościel do worka Jan Niezbędny*).

OLGIERD: Tak samo wszystkie ręczniki. Nic co ma styczność z ciałem. Nie. Na to nie można pozwolić.

Ktoś jadł z mojej miseczki, ktoś pił z mojego kubeczka... Trzy misie miały szczęście, zostały im własne rzeczy.

Olgierd wynosi worki. Klara wyciąga telefon.

3.

Dobry policjant, zły policjant. Pani Sierżant znudziła się służba obywatelowi. Zmianę w nastawieniu czuć od chwili jej wejścia do domu.

PANI SIERŻANT: Na studiach, żeby dorobić, pracowałam w kawiarni. Chodził tam jeden blondyn. Siedział całymi dniami i krzyczał do telefonu.

„Samochód? Samochód pod domem? Spisz numer rejestracyjny, godzinę przyjazdu, odjazdu”, wrzeszczał blondyn w słuchawkę.

Ten blondyn się rozwodził.

„Jak? Jak to powiedziała? *W piątek jedziecie do taty, zabierze was na gokarty czy gdzieś.* Dodała czy *gdzieś*? Przecież wie, gdzie jedziemy. Chciała okazać pogardę? Jaki miała ton głosu? Jaką zrobiła minę? Gdzie stała? Coś trzymała? Przypomnij sobie dokładnie. Musimy zebrać to w całość. Każdy. Najmniejszy szczegół”.

Wariat, mówił mój szef. Wariat, mówili klienci. Koledzy, dostawcy: wariat. Wariat, mówili ludzie. Wariat.

Ja myślę, że on miał rację.

Musimy powtórzyć śledztwo, musimy zebrać to w całość. Każdy. Najmniejszy szczegół. Weszli państwo do domu. Kto obrócił klucz w zamku? Kto pierwszy przekroczył próg? Kto pierwszy spojrział na meble? Kto zauważył co?

Kłamstwa i tajemnice.

Jak się czują bliźniaki? Wiem, że nie było łatwo. Dwa albo trzy poronienia, jeszcze nie policzyłam (tajemnica lekarska, ale to kwestia czasu). Któregoś dnia w południe, na przerwie obiadowej zaczęła do pana wydzwaniać: raz, drugi, trzeci, czwarty. Kazała panu przyjechać. Płakała, szczękała zębami (zawsze tak ma, kiedy płacze). Stała na pustym parkingu, bez kurtki, a to był styczeń. Mówiła, że to na leczenie. To nie trzymało się kupy, przecież mieliście pieniądze. Odebrał jej pan kopertę. Wjechał na piętro, do biura. Sporo pan ryzykował. O czym myślał pan w windzie? Otworzył pan drzwi jej kartą, nikt pana nie zatrzymał, odłożył pan banknoty. Nikomu nic się nie stało.

I jeszcze ta sprawa z plagiatem. Zdjęcia drzew wokół centrum handlowego, złośliwość zwolnionego pracownika, tak pani wtedy powiedziała?

Nic nie znika bez śladu. W tych, albo w innych sprawach. Widocznie ktoś coś pamięta. Nalegam by wyznać prawdę.

Zdecydowanie lepiej poddać się rozsądnej karze,
orzeczonej przez cywilizowany wymiar sprawiedliwości,
niż stać się przedmiotem nieskrępowanej vendetty
rozchwianego emocjonalnie mściciela amatora,
który, wiedziony żądzą zemsty, nie oszczędzi... nie oszczędzi...

Upada.

OLGIERD: Zwijała się w strasznych mękach. Po dłuższej chwili paniki wezwaliśmy pogotowie.

Sanitariusze wyprowadzają Panią Sierżant.

Wieczorem zadzwonili z komendy. Wyjaśnili, że Pani Sierżant jest pod opieką medyczną.

KOMENDANT: Doznała udaru mózgu. Skarżyła się na ból głowy, ale to zlekceważyła. Halo? Słyszysz mnie pani?

KLARA: Nie wiem, co mam powiedzieć. *Oddaje telefon Olgierdowi.*

KOMENDANT: Od kiedy zaczęła chorować, nie była całkiem sobą. Mówiła dziwne rzeczy. Zmyślała różne historie. Rzucała oskarżenia. Rozumie pani: dobry policjant, zły policjant. Zazwyczaj była miła.

Proszę pani?

OLGIERD: Mówiła o pracy na studiach. Myśli pan, że kłamała?

KOMENDANT: Nie wiem. Nie znałem jej wtedy. Zemdląca w państwa mieszkaniu. Czy były jakieś straty? Ponieśli państwo koszty? Naprawa mebli? Czyszczenie wykładziny?

OLGIERD: Zaprzeczyliśmy. Nasza aktualna wykładzina była w porządku. Przynajmniej o ile wiem. Nie patrzę na nią często. Nie chcę się przyzwyczaić.

4.

OLGIERD: Tym razem nikt nic nie widział. Sąsiedzi nic nie słyszeli. Firma przeprowadzkowa? Musieli działać dyskretnie. Dyskretnie i bardzo szybko. Nikt nie wypatrzył auta.

Najgorzej, że Klara mnie martwi. W dzień funkcjonuje normalnie, chodzi do pracy jak zawsze, troszczy się o bliźniaki. Niestety, są też wieczory. Odpala telewizor, siada przed nim bez ruchu. Jej twarz - w kolorowej poświacie - zlewa się w jedno z tłem. Z obcymi przedmiotami, przywleczonymi tu z zewnątrz przez kogoś, kto nas nienawidzi.

Klara opada na kanapę przed telewizorem.

Poszłaś do IPNu (widziała cię żona Marcina, jechała do weterynarza). Byłaś też w bibliotece. Znalazłem kopię rewersu. Archiwum Babci Lidzi.

Klara zmienia kanał. Głośna, drażniąca muzyka. Naprawdę wkurwiająca.

(Babcia Lidzia, matka ojca Klary, znana etnografka. Zawsze w terenie, zawsze z notatnikiem, zawsze z magnetofonem szpulowym. Wniosła istotny wkład do wiedzy o tańcach kołowych wschodniej Opolszczyzny. Zostawiła nam to mieszkanie, tony piosenek z oczepin, teczki z notatkami i zdjęcia roztańczonych Opolczyzan wschodnich. Całość, w czterdziestu kartonach, trafiła do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Ku chwale nauki polskiej!)

Nowy kanał. Szybkie, czarno-białe światło tańczy na czole Klary, na jej policzkach, w oczach. Słychać silniki samolotów.

W którym roku ona dostała to mieszkanie? A kto mieszkał tu przedtem? To przedwojenna kamienica.

Nowy kanał. Jakby bezgłośnie eksplozje. Jaskrawe łuny.

I nagle, teraz, po latach, wypisujesz ten rewers... I nagle, teraz, po latach, zaglądasz do jej teczek... Przyśpiewki i wieśniacy. Nie było tam nic więcej. Nie było. Prawda?

To nie są takie teczki... na litość boską, Klara. Wszystko ci się pomyliło. Przecież nikt nie trzymałby tego w mieszkaniu.

Za bardzo się przejmujesz. To, że ktoś awansował po sześćdziesiątym ósmym, o niczym jeszcze nie świadczy.

Teraz, po tylu latach ktoś miałby o czymś pamiętać (jeśli w ogóle jest o czym)? Teraz, po tylu latach ktoś miałby zacząć się mścić (jeśli w ogóle jest za co)? Na nas? I w taki sposób?

Nowy kanał. Chorał gregoriański w wersji kicz, dzwony, rozdzierający krzyk, tętent kopyt.

OLGIERD: Co to jest?

KLARA: „Przeorysza Pulcheria, średniowieczna cysterka na tropie krwawych zbrodni”.

OLGIERD: Mówiłaś, że to chłam.

KLARA: Zostało trochę gulaszu?

TELEWIZOR: Odcinek 34: Konwulsyjne nieszpory

GŁOS PULCHERII: Sądzono, że to siostra Łucja zaprawiła wino mszalne biskupa Leonarda wyciągiem ze smoczycich włosów. Lecz to nie była ona. Nieprawdaż, ojczy Eustachy?

Olgierd zmienia kanał.

EWA DEMARCZYK: ...wstawili ludzie cudze meble i wychodzili stąd w zadumie...

To dla Olgierda za wiele. Wynosi telewizor.

5.

OLGIERD: Chcąc zmienić nastrój, zatrudniłszy dekoratora wnętrz.
Dzwonek.

EKSPERTKA: Dzień dobry.

KLARA: To pani?

OLGIERD: A co z rzeczoznawstwem?

EKSPERTKA: Dekoracja wnętrz jest bardziej przyszłościowa.

OLGIERD: Dlaczego?

EKSPERTKA: Zaraz wszystko wyjaśnię.

Mesdames et Messieurs. Ladies and Gentlemen...

(śpiewa)

Nadchodzą nowe wnętrza.

Nadchodzą wnętrza przełomu.

Nadchodzą wnętrza próby.

Dla jednych ciężkie wnętrza, dla drugich wnętrza chwały.

Trudne wnętrza hartują twardej mężczyzn,

ale czy twardzi mężczyźni gotują nam trudne wnętrza?

Komu w drogę temu wnętrze.

Nie wnętrze żałować róż, gdy płoną lasy.

Szczęśliwi wnętrza nie liczą.

Wnętrze leczy rany,

choć również je zadaje.

(Po co ci lodówka?

Lepiej wejdź do niej od razu.

Jeżeli jesteś gejem,

zjedzą cię nacjonaści.
Jeżeli jesteś Polakiem katolikiem,
zjedzą cię międzynarodowe harpie gender.)

Nadchodzą nowe wnętrza.
Nadchodzą wnętrza przełomu.
Nadchodzą wnętrza próby.

Są wnętrza siewu i są wnętrza plonu.
Od ciebie jednego zależy,
czy będziesz machał kosą,
czy kosa pomacha tobie
na pożegnanie
ze światem.

(Po co komu zastony?
Zanim promienie słońca
wypalą wam dziury w skórze,
nadejdą miesiące ciemności
i śmierci z wyziębienia.)

Słyszysz jak maszerują?
To idą nowe wnętrza.
Podchodzą do twoich okien.
Widzą się w twoim domu.
Ale czy widzi im się
dzielić go z tobą?

Nadchodzą nowe wnętrza.
Nadchodzą wnętrza przełomu.
Nadchodzą wnętrza próby.

(Po co komu kanapa?
Do drzemki na wzmocnienie?
Zanim zdążycie się zdrzemnąć,
wasze serce zaśpi do roboty
od zmian w polu magnetycznym Ziemi.)

Kiedyś wymyślałeś gry i zabawy,
ot tak, dla zabicia wnętrza.
Teraz strzeż się, by wnętrza nie wymyśliły czegoś
ot tak, dla zabicia ciebie.

(Po co wam szyby w oknach?
Nawet przy bardzo taktownej
fali uderzeniowej
szyby sypią się pierwsze,
skruszone jak grzesznik w czyścicu.)

Nadchodzą nowe wnętrza.
Nadchodzą wnętrza przełomu.
Nadchodzą wnętrza próby.

Najwyższe wewnątrz
podjąć męską decyzję:
idź z duchem wewnątrz,
albo idź w cholerę.

Wpada pani Sierżant, w piżamie szpitalnej, z kroplówką.

PANI SIERŻANT: Wasze rzeczy spłonęły w cyklicznym ogniu z kosmosu, który co wiele pokoleń odnawia oblicze ziemi.

Jakby ktoś o nas dbał. Chciał nas czegoś nauczyć. Myślę, że to jest przesłanie. Nie widzę jeszcze wszystkiego, ale to przyjdzie, na pewno. Na pewno to zrozumiemy. I ogarnie nas wdzięczność.

Te wszystkie skreślone plany. Te rzeczy, które nie wyszły, albo mogły być inne. Wszystkie wyobrażenia. Inna ja. Inny ty. Inne miejsca. Inni ludzie. To nie może tak zniknąć. To się musi gdzieś podziać. To się gdzieś kumuluje i produkuje energię. I ta energia wybuchła. Tutaj, w waszym mieszkaniu.

Wielkie gniazdo energii. Ogromna elektrownia. Nie wierzę w nasze szczęście. Akurat przez to mieszkanie płyną podskórne prądy. Na razie małymi porcjami, przez pojedyncze kable. Na razie cienkie, jak włoski, lecz będą się rozszerzać.

Popodmieniane przedmioty. To dopiero początek. To jakby przepływ próbny.

Musimy temu podołać. Prąd ruszy w świat naprawdę. Szerokim, wspaniałym nurtem. I wszystko się odmieni. I wszyscy zazną ulgi.

EKSPERTKA:

Nadchodzą nowe wnętrza.

Nadchodzą wnętrza przełomu.

Nadchodzą wnętrza próby.

Interior design takes time.

Interior design takes money.

Interior design is money.

The truth is a daughter of interior design.

6.

Dzwonek telefonu. Odbiera Olgierd. Zastania słuchawkę dłońią, wychodzi do innego pokoju po chwili wraca.

OLGIERD: To wujek. To wujek Ernest. Będzie tutaj za tydzień.

III. TRZECIA ZMIANA

1.

Światło. Nad salonem napis „WITAJ, WUJKU ERNEŚCIE”. Litery inne niż przedtem.

Klara wchodzi do domu. Staje. Odstawia torbę z zakupami. Rozgląda się. Siada. Dzwonek do drzwi. Wchodzi Pani Sierżant.

KLARA: Widzi pani? Wysłałam na moment z domu. Olgierd pojechał po wujka, odebrał go z lotniska. Musiałam coś załatwić, to trwało pół godziny. Zdążyli wszystko podmienić. Nawet litery z napisu. Dobrze, że dzieci są u babci. A gdybym je zostawiła?

PANI SIERŻANT: Naprawdę bardzo mi przykro.

KLARA: Już się przyzwyczaiłam. Mam pościel w bagażniku, szczotkę do zębów w torebce. Dobrze się pani czuje?

PANI SIERŻANT: Przez jakiś czas było kiepsko. Widziałam niezwykle rzeczy. Teraz już widzę normalnie.

KLARA: Pewnie zabrali pieczeń. Ciekawe, co jest w piekarniku. Czuje pani ten zapach?

PANI SIERŻANT: Więć pani jeszcze nie wie?

KLARA: Macie winnego?

PANI SIERŻANT: To poważniejsze. Chciałam to pani powiedzieć. Wiedziałam, że tak trzeba, ale kiedy tu szłam... Stojąc pod drzwiami miałam nadzieję, że dzwoniли już z drogówki...

KLARA: Z drogówki?

PANI SIERŻANT: ...i że nie będę musiała.

KLARA: Z drogówki?

Telefon stacjonarny.

PANI SIERŻANT: To pewnie z drogówki.

KLARA *odbiera*: Przy telefonie.

2. ZAKŁAD POGRZEBOWY

Dwie trumny z wieńcami: „Ukochanemu mężowi, synowi, ojcu, zięciowi” i „Wujkowi Ernestowi”.

Klara stoi przy trumnach. Po obu stronach, na ziemi, plastikowe nosidła-gondole z dziećmi.

Wchodzi Pani Sierżant.

PANI SIERŻANT: Proszę się nie przejmować. Jakby mnie tutaj nie było.

KLARA: Prowadzi pani śledztwo?

PANI SIERŻANT: Przyszłam całkiem prywatnie. Lubiłam pani męża.

KLARA: To miłe. Chyba. Dziękuję.

PANI SIERŻANT: Naprawdę nie ma za co. Nie chcę pani przeszkadzać.

KLARA: Przynajmniej nie stoję tu sama.

PANI SIERŻANT: Mijałam płaczącą kobietę. Pewnie matka Olgierda.

KLARA: Matka Olgierda nie płacze. To znaczy z początku bardzo, teraz już nie ma czasu, pociesza moją matkę.

PANI SIERŻANT: Tak bardzo kochała zięcia? Musiała strasznie to przeżyć.

KLARA: Płacze po wujku Erneście.

PANI SIERŻANT: Zaraz: to on był jej bratem?

KLARA: Kuzynem ojca Olgierda (w końcu się to wyjaśniło).

PANI SIERŻANT: Więć czemu pani matka...

KLARA: Podobno kiedyś się znali. Wyjazdy integracyjne w połowie lat dziewięćdziesiątych. Nikt z nas o tym nie wiedział, ale teraz to wyszło. Bardzo go polubiła. No i jest zdruzgotana.

Powinni chyba już zacząć.

Wchodzi Mówca.

MÓWCA:

Lęk przed żałobą

to lęk przed zgubieniem instrukcji obsługi aparatu fotograficznego typu polaroid.

Kiedy dzisiaj wieczorem
wrócimy do swoich domów
polaroid w naszej głowie
zadziała z podwójną siłą.

Choćbyśmy nawet nie chcieli,
nasz mózg może dostrzec ruch,
na tle znajomych mebli.

Klara parska śmiechem.

Możemy zobaczyć cień
nad wytartą matą na blacie stołu.
Przy rozpoczętych książkach

Klara próbuje opanować śmiech.

odłożonych na półkę
za ulubionym fotelem.

Klara pęka ze śmiechu.

MÓWCA: Zwykle tego nie mówię... nawet gdy mam podejrzenia... wiem, to nie czas, nie miejsce... ale czy my się nie znamy?

KLARA: Przepraszam. Nie pamiętam.

MÓWCA: Musiałem się trochę zmienić, to było kilka lat temu. Pracowaliśmy razem.

KLARA: Księgowy?

MÓWCA: Byłem artystą. Firma produkcji filmowej. Lubiałem tamtą pracę. Stare dzieje. Niestety.

Mam jeszcze wizytówkę.

KLARA: Tu też dobrze panu idzie.

MÓWCA: Cóż.

KLARA *czyta wizytówkę*: Mówił pan, że był artystą, nie dyrektorem kastingu.

MÓWCA: Nie wracamy do tego.

Wracając do Olgierda... Olgierda i Ernesta...

Pożałowania godne! Jak mogła tak pani powiedzieć. „Mówił, że był artystą, a był dyrektorem kastingu”. Czy pani w ogóle wie kim jest dyrektor kastingu? Dla pani to nie jest sztuka? W angielskim dyrektor kastingu nazywa się tak samo, jak dyrygent orkiestry. I to naprawdę słuszne.

Dyrygent staje na podium.

Patrzy na całą orkiestrę.

Wskazuje jednego muzyka.

Ten muzyk gra piękne solo.

I cała publiczność płacze.

Tak samo dyrektor kastingu.

Staje przed całym światem.

Wybiera jedną twarz,

mówi: „będziesz kimś innym”

i wierzą mu miliony.

Miliony na to idą. Płacą za to miliony.

Dyrektor kastingu to rzeźbiarz,
bo z wszystkich twarzy na ziemi,
z ich zbitej bezkształtnej masy,
potrafi wydobyć tę jedną,
tę o którą chodzi.

Dyrektor kastingu to pisarz,
bo w setkach słów scenariusza,
potrafi dostrzec rysy,
które nabiorą kształtów.

Scenograf i operator
tworzą filmową iluzję,
ale to byłoby martwe gdyby nie moja praca.
Reżyser zarządza wszystkim,
ale kto stałby w centrum, gdyby nie moja praca?

Filmy o pustych wnętrzach?
O chmurach na horyzoncie?
Nie sędzę. Naprawdę nie sędzę.

PANI SIERŻANT: Ciekawe, że wspomniał pan wnętrza.

MÓWCA:

Wielki dyrektor kastingu
jest jak kreator mody,
krawiec, albo architekt,
stolarz, czy dekorator
bo z tego, co ma pod ręką,
wytwarza nową jakość,
która musi być trwała.

W dniu, kiedy panią widziałem, zdarzyło się coś jeszcze.

KLARA: Ma pan niezwykłą pamięć.

MÓWCA: Weszła pani do biura, trzymała w ręku teczkę z raportem finansowym. Wyraźnie się pani śpieszyła. Śpieszyła się pani do domu?

KLARA: Chyba tak. Nie pamiętam.

MÓWCA: Na biurku panował bałagan. Uśmiechnęła się pani i odłożyła teczkę na kupkę innych papierów. Ale to wcale nie wszystko. Coś pani potrąciła. Coś zsunęło się z biurka. Chciała to pani podnieść. „Nie trzeba” powiedziałem. Pożegnaliśmy się grzecznie. I wyszła pani z biura.

KLARA: No proszę! Co za pamięć.

MÓWCA: Wracając do Olgierda i Ernesta...

Twarz Mówcy wykrzywia grymas, coś jakby nagłe wspomnienie silnego ból zęba.

MÓWCA: Nie podniosłem tej rzeczy, tej która spadła z biurka. Pojechałem do domu. Wieczorem miałem zawał. Trafiłem do szpitala. Trzymali mnie aż pół roku. Poszedłem na zwolnienie. Zostawiła mnie żona. Straciłem starą pracę. To wszystko ciągnęło się lata.

KLARA: Naprawdę bardzo mi przykro.

MÓWCA: W końcu stanąłem na nogi. Zatrudniłem się tutaj. I wtedy... To niewiarygodne...

Mówca zapada się w sobie. Klara zamienia się w słuch.

MÓWCA: W dniu, kiedy dostałem zawału - w dniu, kiedy panią spotkałem - kończyłem ważny projekt. Oddałem mu całe serce, dlatego nie wytrzymało. Obsada nowego serialu. „Przeorysza Pulcheria, średniowieczna cysterka na tropie krwawych zbrodni”. Potem, po prawie trzech latach, przed wyjściem do nowej pracy włączyłem telewizor. Leciły stare odcinki. I to nie była ona.

KLARA: Kto?

MÓWCA: To nie była ona. Aktorka w głównej roli. Nie ona wygrała casting. Nie ona była Pulcherią, średniowieczną cysterką na tropie krwawych zbrodni. Nie ona była twarzą, tą jedną jedyną twarzą, którą wybrałem z milionów.

KLARA: A kim?

MÓWCA: Drugą w kolejce. Ale nie tą właściwą.

KLARA: Dlaczego?

MÓWCA: Nie miałem pojęcia.

KLARA: Może ta pierwsza aktorka po prostu się wycofała?

MÓWCA: Nie. Skontaktowałem się z firmą. Mówili, że wzięli kobietę, którą ja im wskazałem. I wtedy zacząłem rozumieć. To coś, co spadło z biurka. To było dossier aktorki, która wygrała casting. To ona była Pulcherią. Ale nikt o tym nie wiedział.

KLARA: Musi być rozżalona.

MÓWCA: Nie chowa do mnie urazy.

KLARA: Skąd pan wie?

MÓWCA: Wpadliśmy na siebie przypadkiem, akurat szukała zajęcia, poleciłem ją kierownictwu. Pracuje tutaj. Jest świetnym mistrzem ceremonii. Każdy jej pogrzeb to sukces.

Słychać szaleńcze oklaski.

Właśnie skończyła. Ja też już powinienem. Idziemy po pracy na piwo.

3.

Wchodzi Mistrzynie.

KLARA: To ona? Podmienia nam rzeczy w mieszkaniu. Ja podmieniłam teczki, ona straciła rolę i teraz...

MISTRZYNI: Dostałam mały spadek. Kupiłam nowe meble i wynajęłam magazyn na państwa stare graty.

KLARA *do Pani Sierżant*: Nie aresztuje jej pani?

MISTRZYNI: Jeśli mnie aresztuje, nie powiem, gdzie jest magazyn. Dobrze zatarłam tropy.

KLARA: Właściwie wszystko mi jedno.

MISTRZYNI *podaje klucz*: Proszę. Tam są pani rzeczy. Adres jest na breloku.

KLARA: Ale dlaczego?

MISTRZYNI: Dlaczego?

Poznaje pani?

Chorał gregoriański w wersji kicz, dzwony, rozdzierający krzyk, tętent kopyt.

MÓWCA: Odcinek 34: Konwulsyjne nieszpory

MISTRZYNI: Sądzone, że to siostra Łucja zaprawiła wino mszalne biskupa Leonarda wyciągiem ze smoczyczych włosów. Lecz to nie była ona. Nieprawdaż, ojcze Eustachy? Nie robię tego lepiej?

A to?

MÓWCA: Odcinek 99: Komnaty i sekrety

MISTRZYNI: Na świętego Tomasza z Akwinu, przysięgam, księżno Dobrawo, że mimo pani wysokiego statusu społecznego, ta bezduszna zbrodnia popełniona na niewieście z ludu nie zostanie puszczona płazem!

MÓWCA: Odcinek 101: Mordercze wibracje

MISTRZYNI: Kto podpalił belki w stropie północnej dzwonnicy i doprowadził do śmierci ludwisarza Łazity?

Pyta pani dlaczego?

Ktoś powie: „To tylko próżność”.

Ja powiem: „To aż próżność”.

Świat kiedyś był teatrem.

Potem był labiryntem.

Teraz jest kontem Boga

w serwisie Zuckerberga.

4. PIOSENKA NA FINAŁ

MISTRZYNI

Spójrz na wielką pianistkę.

Raz miota się w strasznych drgawkach,

raz czule muska klawisze.

Skąd wziął się na jej twarzy

ten melancholijny uśmiech?

Myślicie, że to zaduma

nad tajemnicą muzyki?

To próżność

Mówię wam.

Serio.

To próżność.

Słyszycie?

To próżność.

Zapamiętajcie:

to próżność.

To tylko czysta próżność.

Spójrzcie na męża stanu,

gdy podpisuje traktat

dający światu pokój

po latach krwawej wojny.

Przepętnia go altruizm?

To próżność

Mówię wam.

Serio.

To próżność.

Słyszycie?

To próżność.
Zapamiętajcie:
to próżność.
To tylko czysta próżność.

W gabinecie lekarza.
Ten cień na zdjęciu Roentgena.
„Przykro mi proszę pana,
to niestety jest rak”.
Mężczyzna nie spuszcza głowy.
Dzielnie walczy o życie.
Myślicie, że to odwaga?

To próżność
Mówię wam.
Serio.
To próżność.
Słyszycie?
To próżność.
Zapamiętajcie:
to próżność.
To tylko czysta próżność.

Spójrzcie na matkę z dzieckiem.
Pochyliła się jak Madonna.
Nie myślcie, że to z czułości.
Jesteśmy dumnym gatunkiem.
Musimy zaludniać Ziemię.

KLARA:
Nie wiem czy się z tym zgadzam,
ale jestem zmęczona.
Biorę bliźniaki i klucz.
Muszę to wszystko przemyśleć.

OLGIERD *uchyla wieko*:
Dla mnie już wszystko jedno,
ale ta pani jest zdolna
i byłaby świetną Pulcherią,
więc czemu nie przyznać jej racji?

MISTRZYNI
To próżność
Mówię wam.
Serio.
To próżność.
Słyszycie?
To próżność.
Zapamiętajcie:
to próżność.
To tylko czysta próżność.